

ALINA CZARNACKA

ur. 1922; Parczew



Miejsce i czas wydarzeń	Parczew, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Parczew, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, szkoła, edukacja, handel żydowski

Stosunki polsko-żydowskie przed wojną

To była koedukacyjna [szkoła] i chodziły tam koleżanki moje Żydówki i koledzy Żydzi, z którymi się bardzo przyjaźniłam. Oni u mnie jedli, ja u nich, tylko zawsze prosili, żebym nie mówiła, że oni u mnie jedli, więc ja nie mówiłam. Zaprzyjaźniliśmy się bardzo serdecznie. Lubiliśmy się. [To byli] Gienia Erlichówna, Motek, nie pamiętam [nazwiska], i Jasek Pelerman. Oni opanowali bardzo dobrze rachunki, matematykę, a ja byłam słaba, za to z polskiego byłam lepsza. I tak – jak [była] klasówka z polskiego, to ja napiszę wszystko i pošlę Motkowi czy tam Lejbusiowi, a jak [z matematyki], najpierw mi zrobili i dali ściągawkę. Jak profesor odwracał się plecami, to oni mi dawali i ja ściagałam. Takśmy sobie pomagali.

Co sobotę do mnie przychodzili i piosenki polskie i żydowskie śpiewaliśmy. Nie było telewizora, więc graliśmy w różne gry towarzyskie, w listonosza, w pomidora. Różne gry towarzyskie, jakie były wówczas modne. Nie było żadnych tam [uwag], że to pochodzenia żydowskiego czy co, tak samo się traktowało. A może lepiej, bo [to byli] moi goście.

Jak przyszły święta wielkanocne, to nanieśli mi macy, ja macę lubiłam, a co piątek to przynosili mi talerzyk z pięcioma gałkami po żydowsku zrobionej ryby nakryty serwetką: „Mama ci przysyła”. Wiedzieli, że ja u nich zawsze faszzerowaną rybę jadłam i się oblizywałam.

Brat mojej koleżanki Cyporii Zybirsztajn, Lejbuś, [przychodził i mówił]: „Pani jest taka dyskretna, pani pozwoli mi tu zjeść w kuchni, gdziekolwiek, w jakimś kąciku. Tylko wodę potrzebuję”. Przynosił herbatę, cukier i szynkę czy boczek chudy i zjadał. „Teraz ja jestem najedzony. Oni by mi garnki wszystkie na głowie [rozbili]. Pani nic nie mówi, ja wiem, że pani nic nie powie”. Chodził do nas i jadł u nas śniadania. „Teraz jestem najedzony. Jaki ja pani wdzięczny”. Tak żyliśmy. Ładny ten Lejbuś był. Żydzi byli tacy grzeczni, usłużni. Mówił Żyd [w sklepie]: „Co pani się martwi o pieniądze? Będą pieniądze, pani zapłaci. Nie będzie pieniędzy, ja się nie będę upominał”. Tacy byli Żydzi, nie wypuścili ze sklepu. Myśmy w Warszawie też ubierały

się u Żydów. Na Żabiej kapelusze, na Elektoralnej i płaszczyki, i sukienki. „Panienka całą Warszawę zejdzie, [do mnie] wróci”. I miał rację. No i jeszcze był tak cierpliwy, że jak pantofle kupowałam, to ze sto pantofli mi zmierzył, i które ładniejsze. I nigdy nie zmrużył okiem, że coś go boli. Po drabince chodził, wchodził, schodził i nic, absolutnie, się nie skrzywił. A teraz pójdiesz, plecami się do ciebie odwróci. Nie umięją handlować, nie umięją się odnosić do ludzi, do swoich klientów.

Data i miejsce nagrania	2011-01-19, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"